**Historyczne wyzwania i fałszywe recepty - Europa na rozdrożu**

Wojna na Ukrainie obnażyła prawdę o Rosji. Kto nie chciał dostrzec, że państwo Putina ma skłonności do imperializmu, dziś musi mierzyć się z faktem, w Rosji odrodziły się demony XIX i XX wieku: nacjonalizm, kolonializm, a także coraz bardziej widoczny totalitaryzm. Ale wojna na Ukrainie obnażyła również prawdę o Europie. Wielu przywódców europejskich dało się uwieść Władimirowi Putinowi i dziś przeżywa wstrząs.

Powrót rosyjskiego imperializmu nie powinien być zaskoczeniem. Rosja odbudowywała swoją pozycję powoli od prawie dwudziestu lat tuż pod okiem Zachodu. Zachód wybrał w tym czasie geopolityczną drzemkę zamiast rozsądnej czujności. Wolał nie widzieć narastającego problemu zamiast przeciwstawić się mu zawczasu.

Europa znalazła się w dzisiejszej sytuacji nie dlatego, że była niewystarczająco zintegrowana, tylko dlatego, że nie chciała słuchać głosu prawdy. Ten głos płynął od wielu lat z Polski. Polska nie rości sobie monopolu na prawdę, ale w sprawach stosunków z Rosją znacznie bardziej doświadczeni od innych. Prezydent Polski, Lech Kaczyński, miał rację, niczym Kasandra wieszcząca upadek Troi, kiedy mówił wiele lat temu, że Rosja nie zatrzyma się na Gruzji i sięgnie po więcej. I także pozostał niewysłuchany.

Fakt ignorowania polskiego głosu to tylko przykład szerszego problemu, z jakim mierzy się dzisiejsza UE. Równość poszczególnych państw ma w niej charakter deklaratywny. Praktyka polityczna pokazuje, że liczy się przede wszystkim głos Niemiec i Francji. Mamy więc do czynienia z formalną demokracją i faktyczną oligarchią, w której władzę dzierżą najsilniejsi. W dodatku najsilniejsi popełniają błędy i nie są zdolni do przyjęcia krytyki z zewnątrz.

Bezpiecznikiem, który chroni UE przed tyranią większości, jest zasada jednomyślności. Poszukiwanie kompromisu w gronie 27 państw, które tak często mają sprzeczne interesy, bywa frustrujące, a sam kompromis może nie satysfakcjonować wszystkich w 100 procentach. Jednak gwarantuje to, że każdy głos zostanie wysłuchany, a przyjęte rozwiązanie spełni minimum oczekiwań każdego z państw członkowskich.

Jeśli ktoś proponuje, aby działania UE jeszcze bardziej niż dotąd zależały od decyzji Niemiec – a taki byłby skutek likwidacji zasady jednomyślności – wystarczy zrobić krótką analizę retrospektywną niemieckich decyzji. Czy gdyby w ostatnich latach Europa zawsze postępowała tak, jak tego chciały Niemcy – bylibyśmy dziś w lepszej sytuacji, czy w gorszej?

Jeśli cała Europa szłaby za niemieckim głosem, to od wielu miesięcy uruchomiony byłby nie tylko Nord Stream 1, ale także Nord Stream 2. Uzależnienie Europy od rosyjskiego gazu, które dziś służy Putinowi jako narzędzie szantażu wobec całego kontynentu, byłoby niemal nieodwracalne.

Jeśli cała Europa przyjęłaby w czerwcu 2021 propozycję, aby zorganizować szczyt UE-Rosja – skończyłoby się to uznaniem Putina za pełnoprawnego partnera oraz zniesieniem sankcji nałożonych na Rosję po 2014 roku. Gdyby ta propozycja – zablokowana wówczas przez Polskę, Litwę, Łotwę i Estonię – została przyjęta, Putin zyskałby gwarancję że UE nie podejmie realnych działań w obronie integralności terytorialnej Ukrainy.

Gdyby Unia Europejska przyjęła też proponowane w 2015 r. reguły dystrybucji migrantów, zamiast twardej polityki obrony własnych granic – podstawowego atrybutu suwerenności państwa – to dziś coraz bardziej bylibyśmy przedmiotem a nie podmiotem polityki międzynarodowej. To właśnie w 2015 roku Putin dostrzegł, że migranci mogą być wykorzystywani w wojnie hybrydowej przeciwko UE – i w 2021 roku wraz z Aleksandrem Łukaszenką zaatakował w ten sposób Polskę, Litwę i Łotwę. Gdybyśmy w 2015 roku posłuchali zwolenników otwartych granic, dziś nasza odporność na kolejne wielkie kryzysy byłaby jeszcze mniejsza.

Wreszcie: jeśli cała Europa wysyłałaby Ukrainie broń na taką skalę i w takim tempie jak Niemcy, wojna już dawno by się skończyła. I to bezwzględnym zwycięstwem Rosji. A Europa byłaby w przededniu kolejnej wojny. Bo Rosja zachęcona słabością przeciwników, ruszyłaby dalej.

Dziś każdy głos z Zachodu, aby ograniczać dostawy broni dla Ukrainy, łagodzić sankcje, doprowadzić „obie strony” (a więc agresora i ofiarę) do dialogu – to dla Putina oznaka słabości. A przecież Europa jest dużo silniejsza niż Rosja.

Jeśli dziś chcemy mówić naprawdę o demokratycznych wartościach, to czas na wielki rachunek sumienia Europy. Zbyt długo najważniejszą wartością dla wielu państw była niska cena rosyjskiego gazu. Wiemy jednak, że mogła być niska, ponieważ nie doliczono do niej realnej ceny krwi, jaką dzisiaj płaci Ukraina.

Pokonanie imperializmu w Europie to również wyzwanie dla samej Unii Europejskiej. Organizacje międzynarodowe będą mogły skutecznie przeciwstawić się imperializmowi wyłącznie wtedy, gdy same będą bronić fundamentalnych wartości -  wolności i równości wszystkich swoich państw członkowskich. Jest to szczególnie aktualne w odniesieniu do Unii Europejskiej.

UE ma coraz większe problemy z poszanowaniem wolności i równości wszystkich państw członkowskich. Coraz częściej słyszymy, że nie jednomyślność, a większość powinna decydować o przyszłości całej Wspólnoty. Odchodzenie od zasady jednomyślności w kolejnych sferach aktywności UE przybliża nas do modelu, w którym silniejsi i więksi dominują nad słabszymi i mniejszymi.

Deficyt wolności i deficyt równości ujawniają się także w strefie euro. Przyjęcie wspólnej waluty nie gwarantuje trwałego i harmonijnego rozwoju. Euro wprowadza wręcz mechanizmy wzajemnej rywalizacji, które można dostrzec np. w stałej nadwyżce eksportu niektórych państw, które przeciwdziałają aprecjacji własnej waluty dzięki utrzymywaniu stagnacji gospodarczej u innych. W takim systemie równość szans pozostaje jedynie na papierze.

Te deficyty czynią Unię Europejską szczególnie wrażliwą i osłabiają ją w konfrontacji z rosyjskim imperializmem. Rosja chce zamienić Europę na coś co jest jej znane i bliskie od kilku wieków - na koncert mocarstw ze wspólnie zakreślonymi sferami wpływów. Nie muszę dodawać co taki „ład międzynarodowy” oznacza dla europejskiego pokoju.

Coraz częściej możliwości obrony praw, interesów czy potrzeb średnich i małych państw przegrywają w konfrontacji z największymi państwami. To naruszanie wolności wymuszane, często dokonywane w imieniu rzekomego interesu całości.

Dobro wspólne było wartością, która leżała w sercu projektu europejskiego. To była siła napędowa integracji europejskiej od samego jej początku. Dziś to to dobro jest zagrożone przez partykularne interesy inspirowane najczęściej narodowymi egoizmami. System funduje nam nierówną grę między słabymi i silnymi. W grze tej jest miejsce zarówno dla państw największych, o wielkiej sile gospodarczej, jak i małych i średnich, pozbawionych takiego atutu. Najsilniejsi sięgają do politycznej i gospodarczej dominacji, ci drudzy do politycznego i gospodarczego klientelizmu. Dla wszystkich dobro wspólne jak coraz bardziej abstrakcyjną kategorią. Europejska solidarność staje się pustym pojęciem, sprowadzonym do wymuszania zgody na faktyczny dyktat silniejszego.

Powiedzmy dziś to wprost: Ład Unii Europejskiej nie chroni nas dziś wystarczająco przed obcym imperializmem. Jest wręcz odwrotnie: instytucje i praktyki unijne, same nie będąc wolne od pokusy dominacji nad słabszymi, pozostają otwarte na przenikanie rosyjskiego imperializmu.

Dlatego apeluję do wszystkich przywódców Europy o odwagę myślenia w kategoriach odpowiadających czasom, w jakich żyjemy. A jesteśmy w historycznym momencie. Imperialna Rosja może zostać pokonana – dzięki Ukrainie i naszemu wsparciu dla niej. Zwycięstwo w tej wojnie jest wyłącznie kwestią naszej konsekwencji i determinacji.

Dzięki dostawom sprzętu na skalę, która – jak na możliwości Zachodu – wciąż jest stosunkowo niewielka, Ukraina zaczęła odwracać losy wojny. Rosja atakuje, sieje śmierć i zniszczenie, dopuszcza się okrutnych zbrodni – ale od prawie pół roku morale Ukraińców nie zostało złamane. Morale wojsk rosyjskich jest zaś – jak wskazują dane wywiadowcze – coraz słabsze. Armia ponosi bardzo poważne straty. Zasoby broni i innego sprzętu nie są niewyczerpane, a ich odtworzenie przez przemysł – dotknięty sankcjami – będzie coraz trudniejsze.

Trzeba więc wspierać Ukrainę, aby odzyskała utracone terytorium i zmusiła Rosję do odwrotu. Dopiero wtedy możliwy jest rzeczywisty dialog i takie zakończenie wojny, które będzie oznaczało jej rzeczywisty koniec – a nie tylko krótkotrwałą przerwę przed kolejną agresją. Tylko taki koniec będzie oznaczał nasze zwycięstwo.

Groźbę imperializmu musimy pokonać także wewnątrz UE. Potrzebujemy głębokiej reformy, która przywróci dobro wspólne i równość na szczyt unijnych zasad. Nie odbędzie się to bez zmiany optyki - o kierunkach i priorytetach działania Wspólnoty muszą decydować państwa członkowskie, a nie instytucje unijne, ponieważ to instytucje są stworzone dla państw, a nie państwa dla instytucji. Podstawą współpracy musi być każdorazowo wypracowywanie porozumienia, a nie dominacja największych nad całą resztą.

Dzisiejsza sytuacja zmuszą nas do myślenia w zupełnie nowych ramach. Musimy mieć odwagę przyznać, że UE nie sprawdziła się tak, jak powinna wobec kryzysu covidowego i wobec wojny. Problem nie polega jednak na tym, że zbyt wolno podążamy ścieżką integracji i powinniśmy ten proces gwałtownie przyspieszyć. Problem polega na tym, że sama ta ścieżka jest błędna. Czasami zamiast dwóch kroków naprzód warto zrobić krok wstecz i spojrzeć na sprawy z pewnej perspektywy. Perspektywa powrotu do zasad organizujących wspólnotę europejską od podstaw wydaje się najpewniejszą Nie chodzi o to by podważać fundamenty UE, ale o to by je wzmocnić, a nie budować w poprzek nich. Europa jak nigdy potrzebuje nadziei. A tę znaleźć może tylko w powrocie do zasad, a nie we wzmacnianiu instytucjonalnej nadbudowy.